Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **na prowincji:** miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 33. **Kraków, Poniedziałek dnia 10 Lutego 1902.** **Rok X.**

Nasze żądania w szkołach średnich.

W dyskusji nad budżetem szkół średnich podniesiono ze strony polskiej szczególnie dwa żądania, a mianowicie potrzebę wykształcenia fachowego kandydatów nauczycielskiego zawodu i wprowadzenie w szkołach średnich obowiązkowej nauki t. zw. historji kraju rodzinnego, czyli jak u nas historji polskiej.

Jak zwykle w takich wypadkach bywa. ograniczył się mowca do kilku uwag ogólnych, które w sprawach tak ważnych nie wystarczają.

Co do wykształcenia kandydatów zawodu nauczycielskiego, zgadzamy się, że jest ono dziś niedostatecznem, ale sądzimy, że powoływanie się na urządzenia francuskie w tym względzie, na „l'Ecole Normale“, do naszych warunków zastosować się nie da. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że zamożna Francja łoży na cele wychowania publicznego sumy olbrzymie, podczas gdy w Austrji minister oświecenia o każdy grosz niemal z zarządem skarbowym zacięte musi staczać walki. Założenie osobnej szkoły dla kształcenia nauczycieli szkół średnich jest więc u nas tylko marzeniem, pięknem i wzniosłem ale niepodobnem do wykonania.

Można było jednak i należało nawet domagać się, aby przestrzegano ściśle przepisów o roku próbnym, istniejących dotąd na papierze. Ukończony słuchacz wydziału filozoficznego, mając stypendjum rządowe, mógłby w istocie pod kierunkiem doświadczonych nauczycieli przygotować się do trudnego swego zawodu i odbyć praktyczny kurs pedagogji i dydaktyki. W ten sposób zapobiegłoby się przynajmniej po części nieuniknionym a nie zawsze szczęśliwym eksperymentom, jakie się odbywają nieraz w naszych szkołach średnich ze szkodą uczniów i z utrapieniem młodych nauczycieli.

Rezolucja o obowiązkowem nauczaniu historji ojczystej nie jest nową, stawiali ją nasi posłowie przed kilku laty, jak zazwyczaj bywa, bez skutku. Ale i w tym względzie potrzebna jest pewna ostrożność. Obawiać się bowiem należy, aby ministerstwo czyniąc zadość rezolucji podobnej, nie zniosło równocześnie nadobowiązkowych lekcyj historji kraju rodzinnego. Wyszlibyśmy wtedy bowiem jak Zabłocki na mydle; ilość godzin przeznaczonych na naukę historji zmniejszyłaby się o jedną w tygodniu, a natomiast moglibyśmy uczyć historji polskiej razem z historją powszechną, do czego niepotrzeba przecież specjalnego pozwolenia ministerstwa, gdyż dzieje nasze są częścią dziejów ogólnych i przy nauce nie mogą być pomijane. Jeżeli rezolucja powyższa ma nam przynieść jakąś korzyść, to wypada żądać jasno i wyraźnie, aby godzinę, przeznaczoną na naukę historji kraju rodzinnego przyłączono do lekcyj historji powszechnej. Czy na to zgodzi się ministerstwo, to inne pytanie, ale przynajmniej nie narazimy się na niemiłą niespodziankę, na zniesienie odrębnych godzin dla historji polskiej, ze szkodą przedmiotu tak ważnego w wykształceniu narodowem młodzieży.

Sprawy parlamentarne.

Fundusz dyspozycyjny. — Obłuda stronnictwa ludowego niemieckiego. — Koło polskie broni interesu... państwa. — Jak mogło pogodzić ten ostatni z interesem kraju. — Gimnazjum cylejskie. — Niefortunny koncept półurzędowca — Wolff i Schönerer.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Najlepsi przyjaciele dra Koerbera i nawzajem jego ulubieńcy, stronnictwo ludowe niemieckie głosowało przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu. Koło polskie natomiast, dla którego dr Koerber nic nie zrobił; któremu przeciwnie szkodzi, gdzie może i jak może; które musi sobie powiedzieć, jeżeli nie chce się okłamywać, że ma wszelkie powody, by nie ufać prezesowi ministrów, uchwaliło tę pozycję, będącą we wszystkich państwach parlamentarnych dowodem zaufania względem narodu.

* * *

Panowie Kaiser, Prade, Derschatta i inni półbogowie stronnictwa ludowego niemieckiego jeszcze raz dowiedli, że brakuje im przymiotu najcenniejszego w życiu publicznem: odwagi cywilnej.

Nie mieli odwagi głosować za funduszem dyspozycyjnym, gdyż wobec mas wyborczych straciliby aureolę tęgiej opozycji, która patrząc rządowi na palce, pilnuje po bohatersku interesów i dobra narodu niemieckiego. Równocześnie przecież ich serca zajęcze dygotały na myśl, iż dr Koerber mógłby się na nich pogniewać. Byłoby to przejście zbyt przykre dla rzekomej opozycji.

Głosowały zatem bożki szowinizmu niemieckiego przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, motywując, iż czynią to nie celem manifestowania przeciwko obecnemu naczelnikowi rządu, lecz gwoli zasady, nie uznającej potrzeby funduszu dyspozycyjnego. Tak się mówi tutaj, w Wiedniu, a tam wśród Alp Styryjskich, nad granicą pruską, czy saską będzie się szeptało na ucho filistrom przy piwie, że nie chciano dawać pieniędzy do dyspozycji gabinetowi dra Koerbera.

Słówko jeszcze co do owej zasady: jesteśmy ciekawi, czy praniemiec o słoweńskiem nazwisku, dr Derschatta z Gracu będzie mógł się obyć bez funduszu dyspozycyjnego, gdy w myśl swych słodkich marzeń, ujrzy w „Wiener Zeitung“ pismo odręczne, zaczynające się od uroczej instytucji: „Lieber dr Derschatta! Ich ernenne Sie......“

* * *

Koło polskie głosowało za funduszem dyspozycyjnym.

Nasi reprezentanci także nie grzeszą odwagą cywilną. Boją się wyznać otwarcie, że nie chcą rozgniewać prezesa ministrów.

Gniew jego ekscelencji mógłby zaszkodzić... Krajowi, powiecie. Ech! krajowi to już tam obecny gabinet i niewiele zdoła wyrządzić krzywd nowych ponad te, które powoduje, zaniedbując pilne potrzeby galicyjskie. Natomiast skutki gniewu jego ekscelencji mógłby odczuć osobiście niejeden poseł. Po co i na co? Z wielkimi panami zawsze lepiej żyć w zgodzie. Tak nakazuje przezorność, będąca córką mądrości.

W Wiedniu zatem głosuje Koło polskie za funduszem dyspozycyjnym, krajowi zaś tłomaczy przez tuby dziennikarskie, że musiało to uczynić ze względów państwowych. Prawidłowe funkcjonowanie machiny rządowej wymaga, by gabinet miał na swe usługi fundusz dyspozycyjny.

Szczęśliwy, kto uwierzy! Są przecież i tacy, którzy przypomną politykom Koła polskiego, że w teorji parlamentaryzmu istnieje formułka, pozwalająca w takich wypadkach, jak niniejsze, połączyć piękne z pożytecznem.

W angielskiej Izbie gmin stronnictwo, które chce zaznaczyć ministrowi nieufność, a przynajmniej niezadowolenie z jego postępowania, stawia wniosek obcięcia mu pensji o jednego funta. Względy państwowe wymagają, by prezes ministrów austryjackich miał do rozporządzenia dyskrecjonalnego pewną sumę gotowizny. Zgoda! Ale na znak niezadowolenia Koło polskie mogło postawić wniosek zmniejszenia owej sumy o 50 koron.

Interes państwa nie poniósłby uszczerbku: dr Koerber zaś dowiedziałby się, że posłowie polscy zrozumieli jego intencje i traktowania Galicji jako kolonji na rzecz prowincyj zachodnich.

* * *

Dziennikarstwo wiedeńskie pisze o zwycięstwie niemieckim w sprawie progimnazjum w Cylei, w sposób, zdradzający nieczyste sumienie.

Tłomaczy ono uporczywie i na komendę słoweńcom, że nie wyrządzono im krzywdy. Zamiast czterech klas, dostaną ośm. Zresztą od uchwalenia rezolucji do zamienienia jej w czyn daleko, ponieważ rząd prawdopodobnie się do niej nie zastosuje.

Jeżeli to prawda; jeżeli Niemcy byli z góry przekonani o bezskuteczności swej rezolucji, to dlaczego uchwalali wniosek hr. Stürgha, który spada przez to na poziom demonstracji wysoce szkodliwej, gdyż drażniącej Słowian.

Nie! Zakłopotanie Niemców pochodzi ztąd, iż wiedzą dobrze, jako owa rezolucja hr. Stürgkha równa się wywieszeniu kapelusza Gesslerowskiego; jest chęcią upokorzenia i podeptania już nie tylko Słoweńców samych ale i wszystkich Słowian austrjackich; jest naruszeniem owego zawieszenia broni w sprawach narodowych które proklamował dr Koerber i którego domagali się uporczywie Niemcy jeszcze przed dwoma laty za gabinetu Clarego.

Quieta non movere! — powiedział mistrz Niemców, Bismarck, co można przetłómaczyć naszem staropolskiem: „Nie wywołuj wilka z lasu!“

I zdaje się, że to właśnie ów wilk, z lasu wywołany, przyprawia o drżenie łydek pp. dziennikarzy wiedeńskich.

* * *

Z nieporównaną naiwnością wystąpił w tejże samej sprawie półurzędowy „Fremdenblatt“.

Mniejsza o to, że i on daje do zrozumienia Słoweńcom, iż rząd prawdopodobnie być może, nie wykona rezolucji niemieckiej. Taka dwuznaczność należy do dzisiejszego systemu, choć nie wiem, czy to krok dość zręczny popisywanie się nią w piśmie jawnie oficjalnem.

Ku uspokojeniu Słoweńców przecież „Fremdenblatt“ występuje również i z drugim argumentem.

Oto zwraca ich uwagę, że za zniesieniem progimnazjum słoweńskiego w Cylei głosowali również Niemcy katoliccy. Ci ostatni są znani z życzliwości dla Słoweńców. Okoliczność zatem, że i oni oddali głosy za rezolucją hr. Stürgkha dowodzi, iż ta ostatnia nie jest szkodliwą dla Słoweńców.

Przypomina to anegdotkę, iż sąsiad Marcin pocieszał gospodarza Jana, że to jego najlepszy przyjaciel Antoni podpalił mu chałupę. Gdyby podpalenie było czemś szkodliwem, z pewnością Antoni nie dopuściłby się podobnego czynu.

I na opłacanie takich publicystów, jak autor owego konceptu niefortunnego w „Fremdenblacie“ parlament uchwala fundusz dyspozycyjny.

Doprawdy! żałujemy opodatkowanych obywateli!

* * *

Idea wszechniemiecka, gdyby była żywą osobą, posiadającą dar mowy, musiałaby powiedzieć, iż w Austrji nie reprezentują jej dżentelmeni.

Codziennie na szpaltach rozmaitych dzienników i czasopism owego stronnictwa pojawiają się nowe odkrycia, które nie pozostawiają nawet największemu optymiście złudzeń co do wartości moralnej przywódców ruchu „Precz z Rzymem“.

Oto jedna z najnowszych rewelacyj.

Wobec gróźb dra Seidla Wolff traci głowę. Taki to już los i najbardziej czelnych. Nocą wpada do mieszkania Schönerera, wyznaje mu swe brudy i błaga o ratunek, grożąc, iż będzie musiał się zastrzelić. Mówi, rzecz jasna, w zaufaniu. Lecz Schönerer, chcąc się pozbyć rywala, brudów Wolffa na drugi dzień nie schował pod korzec. Schönerer też postarał się o wydrukowanie memorandum dra Seidla, przeznaczonego tylko do wiadomości posłów stronnictwa.

Wolff podaje owe fakty do wiadomości publicznej. I osiąga cel zamierzony. Wszyscy teraz wiedzą, że także i główny apostoł hasła „Precz z Rzymem“ nie zasługuje na podanie ręki.

Wolff przecież nie zadawalnia się tem — zasłużonem zresztą — zdemaskowaniem dawnego mistrza. Drukiem rozstrzelonym pisze, że również Schönerer, oraz inni członkowie stronnictwa, mają bardzo brudne sprawki na sumieniu.

Nie mamy powodu temu nie wierzyć. Swój do swego ciągnie!

Z Wiednia piszą nam: Posłowi ludowi ks. Pastor. ks. Wiartowski, pp. Wilk, Fijak, Potoczek, Wojtyga, a należący do grupy „Centrum“ w Kole polskiem, odbyli dzisiaj posiedzenie, na którem jako gość był obecnym poseł dr Wielowieyski.

Poseł dr Wielowieyski przedstawił zgromadzonym w sposób nader wyczerpujący, jak w rzeczywistości wygląda wykonanie ustawy z 15 września 1900 o tępieniu pomoru świń w kraju. Wskazał braki tej ustawy krzywdzące kraj i producentów, oraz podał wnioski mogące zabezpieczyć lud nasz przed stratami i wyzyskiem.

W obszernej dyskusji, jaka się nad tem rozwinęła, wszyscy obecni podawali jaskrawe przykłady nadużyć, oparte o uzasadnione skargi włościan, jakie dzieją się przy tępieniu pomoru świń.

Zgromadzeni również wyrazili przekonanie, iż najnowsze rozporządzenie dotyczące tępienia zarazy u trzody, a dzielące w tym celu Galicję na 3 strefy, może przyczynić się do gruntownego stłumienia zarazy i zapobiedz rozszerzaniu się jej, jeżeli tylko organa, do wykonania tego rozporządzenia powołane, sumiennie a energicznie obowiązek swój spełnią.

Nadto posłowie dr Wielowieyski, oraz ks. prałat Pastor, jako należący do komisji weterynaryjnej, przyrzekli wszystkie tu poruszone sprawy podnieść na posiedzeniach tejże komisji, i żądać od rządu zmiany ustawy, lub wydania takich zarządzeń, któreby uchroniły włościan naszych od nadużyć i wyzysku. W tym celu jednak potrzeba, by włościanie na ręce swych posłów nadsyłali fakta prawdziwe w jaki sposób i przez kogo, przy wykonywaniu ustawy o tępieniu pomoru świń, wyzyskiwani bywają. Tym sposobem posłowie ludowi, mając dowody nadużyć w ręku, będą w możności zapobiedz nadużyciom i krzywdom ludu, oraz będą w możności na podstawie faktów przedłożyć rządowi wnioski dążące do usunięcia tych krzywd, jakie się istotnie ludowi na tem polu dzieją.

Nasz handel i jego drogi.

V.

Henryk Schwarz.

Senior naszego chrześcijańskiego kupiectwa, p. Henryk Schwarz, właściciel znanego i cenionego handlu towarami bławatnymi, przesyła nam następujące uwagi, odnoszące się do jego specjalności:

Towary bławatne, niepodlegające modzie, t. z. artykuły „courants“ sprowadzają się przeważnie z prowincyj austrjackich, częściowo z Anglji, Francji, Belgji, Szwajcarji a najmniej z Niemiec. Saksonia, prowincje niemiecko-saskie i prowincje nadreńskie, produkują specjalnie gatunki, do których publiczność jest przyzwyczajoną. W Alzacji, która po wojnie 70 r. stała się prowincją niemiecką, istnieją sławne fabryki francuskie wyrobów bawełnianych i drukarnie deseni, nie dające się na razie zastąpić.

Jeżeli Alzacja będzie dłużej stanowić musiała pod tym względem wyjątek, to nie ulega wątpliwości, że z biegiem czasu będzie można obejść się bez wyrobów niemieckich w tej gałęzi handlu, sprowadzając je z innych krajów, a może nawet i z samej Austrji, której przemysł podniósł się kolosalnie w ostatnich dziesiątkach lat.

Co się tyczy towarów modnych i konfekcji damskiej, to sprawa przedstawia się trochę odmienniej. Tu ma się do czynienia z wszechwładztwem „mody“, której wszyscy a zwłaszcza płeć piękna hołduje. Ogólny ton nadaje jej Francja a właściwie jej stolica „Paryż“.

Zdawałoby się zatem, że tylko stamtąd sprowadzać należy te rzeczy i trudno nawet pomyśleć, że tu właśnie bez Niemców obyć się nie łatwo. A przecież tak jest, ponieważ sprowadzanie towarów mody i konfekcyj wprost od fabrykantów paryskich napotyka na przeszkody. Mianowicie: pomijając już trudności wynikające z miejscowych zwyczajów handlowych i kredytowych, podnieść należy tę okoliczność, że fabrykanci paryscy każą sobie bardzo grubo płacić „Nowości“, a w dodatku nie wypuszczają ich w bieg pierwej, aż dopóki „sezon“ nie zaczął się już na dobre. Czynią oni to dlatego, ażeby ich „pomysł“, w którym właśnie celują, nie został zbyt prędko skopjowany w gorszem, a tańszem wykonaniu.

Z bardzo małemi wyjątkami, nasza publiczność nie jest tak rozrzutną, ażeby kupcy galicyjscy mogli dla niej czerpać z tego źródła, a chcąc iść, ile możności, z postępem mody, zmuszeni są oglądać się za innemi źródłami.

Niemcy umiejący korzystać z inwencyj Francuzów, czyhają na ukazanie się „Nowości“, lub też starają się wszelkim i sposobami mieć je w ręku przedtem. (Stąd fabrykanci w Paryżu zwią ich „voleurs“.)

Jak tylko mogą najszybciej imitują towar francuski i ku końcu bieżącego lub w początku następnego sezonu mają już towar własny, oparty na wzorach francuskich, a przytem zastosowany do naszych potrzeb a co najważniejsza, znacznie tańszy. Wprawdzie i w produkcji austrjackiej na tem polu postęp jest widoczny, a gdyby przemysł austrjacki doścignął Niemców, to mógłby kupiec nasz najłatwiej z niego korzystać, co zapewne po części i dziś się już dzieje.

Z tego co wyżej powiedziano wypływa, że sprowadzenie towarów tej branży z Niemiec da się na razie ograniczyć, a dążąc konsekwentnie w tym kierunku, może z czasem zupełnie ustać.

Zaznaczyć należy, że każdy kupiec musi się liczyć z żądaniami kupujących i że wysiłki kupiectwa polskiego nie doprowadzą do rezultatu, jeżeli ono nie dozna ogólnego poparcia. Publiczność nasza kierując się pewnem uprzedzeniem, zaopatruje dotąd przeważnie swoje potrzeby u kupców nie poczuwających się do żadnej solidarności narodowej, lub też sprowadza sobie skądinąd, nie pytając się wcale o prowenięncję towaru.

W końcu jedna uwaga: Mojem zdaniem najlepszym środkiem do osiągnięcia celu, byłoby mniej hałasu a więcej czynu. Bodaj tylko każdy w swym choćby najmniejszym zakresie działał sumiennie, cicho i wytrwale, a dopniemy, da Bóg to, do czego zdążamy.

Przyjaciel Polski.

Ks. Edward Ortved.

Naród nasz tak mało liczy prawdziwych przyjaciół w Europie, iż jeśli się pojawi wybitna jednostka, która zwiększy skromną liczbę ludzi okazujących nam czynnie swoją życzliwość, z żywem zainteresowaniem śledzimy jej działalność.

Takim właśnie szczerym a gorącym przyjacielem Polski, jest ks. Edward Ortved, misjonarz apostolski z Danji, który swą miłość dla nas stwierdza czynami, opiekując się gorliwie robotnikami polskimi, szukającymi pracy i zarobku w tym protestanckim kraju. Walka o byt rzuca corocznie tysiące naszych robotników na najdalsze krańce Europy. Znaleźć ich już można zarówno na półwyspie Bałkańskim, jak na obu skandynawskich półwyspach. Zwłaszcza wychodźctwo do Danji przybrało w ostatnich czasach wielkie rozmiary. Otóż ks. Ortved widuje Polaków katolickich, pozbawionych zupełnie opieki duchowej, sam z własnego popędu nauczył się po polsku i objął duszpasterstwo nad naszymi rodakami.

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopis z Księżyca.

25 (Ciąg dalszy).

Podczas całej tej rozmowy Marta stała na uboczu i nic nie słyszała. Przystąpiła do nas właśnie w chwili, gdyśmy wyciągali palce po owe losy i zapytała z nienacka głosem zupełnie spokojnym:

— Co robicie?

A potem do Tomasza:

— Pokaż, co masz w ręce...

I wyjęła mu z dłoni te zapałki, które miały być wyrokiem śmierci dla trojga z nas, aby czwarte mogło żyć.

Stało się to wszystko tak szybko i niespodziewanie, że nie mieliśmy jej czasu przeszkodzić. Rumieniec wstydu oblał nas aż po białka oczu: zrozumieliśmy, że ta dziewczyna zaszła nas na spełnianiu wstrętnej zbrodni egoizmu, podłości i tchórzostwa. Spojrzeliśmy po sobie i nagle rzuciliśmy się sobie w objęcia, wybuchając spazmatycznym, długo tłumionym płaczem.

O ciągnieniu losów nie było już mowy. Przez reakcję, która jest zasadniczem prawem duszy ludzkiej, wzajemna zawiść, wywołana bliskością i nieuchronnością śmierci, wisząca nad nami, zamieniła się teraz w uczucie jakiegoś ciepła i serdecznego wylania. Zeszło na nas dziwne, bezbrzeżne ukojenie. Usiedliśmy blisko obok siebie, Marta przytuliła się zwinnem, gibkiem ciałem do piersi Tomasza — i zaczęliśmy rozmawiać serdecznie, przyciszonym głosem o mnóstwie drobiazgów, które nas niegdyś na Ziemi obchodziły. Każde wspomnienie, każdy szczegół — nabierały dla nas teraz wielkiego znaczenia, — czuliśmy, że ta rozmowa, to pożegnanie życia.

A wóz tymczasem pędził bez ustanku na północ, przez niezmierzoną, śmiertelną równinę.

Mijały godziny i doby ziemskie; wskazówka manometru opadała ciągle, — ale my byliśmy już spokojni, zgodziwszy się z losem. Rozmawialiśmy, jedli, nawet spali, jakgdyby nic nie było zaszło. Czułem tylko dziwny, przykry ucisk w okolicy serca i gardła, jak człowiek, który poniósłszy wielką stratę, stara się o niej zapomnieć, a nie może.

Około południa znajdowaliśmy się już między 31 a 32 równoleżnikiem. Upał, chociaż bardzo znaczny, nie dokuczał nam już w tym stopniu, jak dnia poprzedniego, gdyż pod tą szerokością księżycową słońce wznosi się tylko sześćdziesiąt stopni niespełna ponad horyzont. Ziemia, zawieszona od południa na niebie w tej samej wysokości, była w nowiu, kiedy bezpromienna tarcza słońca, dotknąwszy płomienej obrączki jej atmosfery, poczęła zwolna poza nią zachodzić.

Mieliśmy mieć zaćmienie słońca, trwające tu około dwóch godzin, a przedstawiające się mieszkańcom Ziemi jak zaćmienie Księżyca.

Świetlna obrączka atmosfery ziemskiej stała się z chwilą, gdy ją słońce dotknęło, podobną do wieńca z krwawej błyskawicy, otaczającej ogromną czarną plamę, jedyną na niebie, na której świeciły gwiazdy. Blisko godzinę potrzebowała tarcza słoneczna, aby zajść poza ten czarny wśród płomienia krąg. Przez ten czas wieniec zażegnał się coraz krwawiej i szerzej. Z chwilą, gdy słońce znikło, światło było już tak silne, że widne przy niem było zarysy krajobrazu, mające w pomarańczowym obrzesku. Czarna plama Ziemi wyglądała teraz jak zionący otwór jakiejś potwornej studni wydrążonej w gwiaździstem niebie: naokoło niej wiła się wąska, krwawo płomienna obwódka, przechodząca dalej stopniowo w światło czerwone, pomarańczowe i żółte, szeroko w krąg rozpostarte, a ginące wreszcie na czarnem tle słabą białawą poświatą. A z za tego płomiennego wieńca, wystrzelały na wschód i zachód dwa snopy promieni, dwie fontanny złocistego pyłu świetlnego: było to światło zodjakalne, widoczne podczas zaćmienia podobnie, jak po zachodzie słońca.

Oświetlenie na Księżycu stało się tymczasem z pomarańczowego czerwonem; wyglądało to tak, jakby kto wylał krew na mroczną przed nami pustynię.

Musieliśmy się zatrzymać, gdyż w tem krwawem i słabem świetle niepodobna było rozpoznać drogi. Razem z cieniem spadł na nas po zniknięciu słońca i chłód dotkliwy. Otuliwszy się tedy, zbiliśmy się razem w kupkę, czekając, rychło słońce się znów ukaże. Nad nami palił się wciąż w niesłychanym przepychu świetny, rogaty wieniec różnobarwnych płomieni — gdy wtem psy zaczęły wyć, naprzód z cicha, później coraz głośniej i rozpaczliwiej. Wycie to przejęło nas lodowatym dreszczem; przypomniała nam się noc przed zgonem O'Tamora, kiedy Selena tak samo wyła, witając śmierć wchodzącą do naszego wozu. I nagle wobec tych wspaniałości na stropie niebieskim uczuliśmy tak żywo całą bezbrzeżną, straszną nędzę naszego położenia: zdało się nam, że te ognie i blaski rozpaliły się jakby na szyderstwo ponad głowami umierających, na których się już nie chciało patrzyć.

W zbiorniku mieliśmy powietrza już tylko na jakie dwadzieścia godzin.

Po upływie dwóch godzin rąbek słońca począł się wyłaniać na zachodniej stronie czarnej tarczy ziemskiej, a świetlna aureola zwężała się już i gasła powoli. Na widok słońca doznałem naprzód uczucia niespodziewanego zdziwienia: przywykłem już tak do tej krwawej nocy, tak mi się już zdawało, że jest zwiastunką nocy głębszej, wieczystej, która nas ogarnie pod nieobecność słońca, iż świtający dzień był dla mnie czemś niepojętem. A potem naraz — nie wiem skąd — wstąpiła we mnie otucha, jakby z pojawieniem się słońca, cud jaki miał nas uratować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zeszłego tygodnia wracając z Krakowa nocnym pociągiem, poznałem ks. Ortveda, jadącego przez Galicję do Odessy. Dzielę się więc z własnem wrażeniem, jakie na mnie wywarł, oraz z niektórymi szczegółami jego życia i działalności.

Ks. Edward Ortved, misjonarz apostolski, królewsko-duński tłomacz sądowy dla języka polskiego, administrator kościelny w Mariebo w Danji (te szczegóły jego stanowiska urzędowo-kościelnego, podaję wedle jego biletu wizytowego), liczy lat 47, średniego wzrostu, szczupły, szatyn o siwiejących dobrze włosach, sympatycznej twarzy, nacechowanej niezwykłą powagą. Wysławia się po polsku bardzo poprawnie, lubo mówi powoli i przyciszonym głosem.

W jego mowie zadziwiają szczególnie zwroty mazurskie, które prawdopodobnie wskutek ustawicznego obcowania z robotnikami polskimi mimowoli sobie przyswoił. Włada on doskonale językiem niemieckim, francuskim, szwedzkim, włoskim i angielskim. Zna cokolwiek rosyjski, atoli przyznał otwarcie, iż ten ostatni takie wielkie przedstawiał dla niego trudności, jak i węgierski.

Wychowany w religji protestanckiej, w młodym wieku już nabrał ogromnej a nieprzepartej skłonności do religji katolickiej. Powodem przejęcia się religją katolicką była znajomość z emigrantami polskimi, którzy po powstaniu 1863 r. osiedlili się w Danji. Z ich opowiadań, a następnie z książek polskich, od nich pożyczanych, począł się powoli rozglądać w naszej historji, a równocześnie oswajać z językiem polskim. Dziś jeszcze powtarza z naciskiem, że jego młodocianej duszy zaimponował ogromnie patrjotyzm uczestników powstania 1863 r., żyjących w Danji niemal zawsze myślą o Ojczyźnie swej. Do tego wielka ich pokorność i przywiązanie do religji, dawała dużo do myślenia młodemu Ortvedowi i wówczas to już począł się nosić z zamiarem przejścia na łono Kościoła katolickiego. Po wystąpieniu z wojska udał się do Rzymu, tamże przyjął chrzest święty, poczem wstąpił do seminarjum duchownego. Po wyświęceniu wysłało go Kollegium Propagandy do Danji w charakterze misjonarza apostolskiego i tam od szeregu lat pracuje. Widząc opłakaną dolę robotników polskich w Danji, gorliwie się zajął ich losem. Nie poprzestając na pracy duszpasterskiej, zajmował się także ich potrzebami materjalnemi. Wskazywał im źródła zarobku, chronił od wyzysku, odwoływał się do władz duńskich, ratował i wspomagał w razie potrzeby, jednem słowem stał się dla robotników polskich istnym dobroczyńcą. O wpływie jego na robotników polskich, na dających pracę właścicieli ziemskich w Danji niechaj świadczy następujący fakt:

Przed dwoma laty zabronił ks. Ortved robotnikom polskim przyjmować pracy u pewnego właściciela ziemskiego, który ustawicznie krzywdził robotników, równocześnie pragnął on dać innym pracodawcom przestrogę, że nadużycia ich potrafi ukarać. Robotnicy usłuchali ks. Ortveda. Nie pomogły najkorzystniejsze obietnice, czynione robotnikom polskim, ani jeden nie poważył się przyjąć u niego służby. Ziemianin ten został więc bez robotnika prawie, co go przyprawiło o dotkliwe straty materjalne. Ta kara poskutkowała. Od tego czasu wyzysk ustał. O wypadku tym opowiadali mi zeszłego roku robotnicy, którzy powrócili z Danji. Na pytanie moje, czy w razie doznanych krzywd domagają się sprawiedliwości od władz duńskich, odpowiedzieli mi, że to jest zbyteczne, „ponieważ ks. Ortved więcej znaczy, niż minister.“ Staraniem ks. Ortveda wybudowano przeważnie dla robotników polskich kościół katolicki w Mariebo za 53.000 marek.— Prócz tego sprowadził zacny ten ksiądz PP. Franciszkanki, które opieką otaczają robotnice polskie. Funduszów dostarczyły składki robotników polskich i datki ze wszystkich dzielnic Polski.— Od propagandy w Rzymie pobiera Ortved rocznie tylko 1000 franków zasiłku na cele religijne, ponieważ, wedle zdania kardynała Ledóchowskiego, „znają tam jego przedsiębiorczość“.

Stosunki polskie pod zaborem pruskim i rosyjskim zna wcale dokładnie, stosunki zaś narodu naszego znane mu są zupełnie szczegółowo. Najciekawsze atoli, że znane mu są wszystkie nasze zwalczające się wzajem stronnictwa polityczne. W sprawie tej dałoby się przytoczyć wiele wytrawnych sądów ks. Ortveda. Z prawdziwem jest on uznaniem dla wielkiej ofiarności ludu na cele publiczne. Dlatego powziął postanowienie w Galicji niezbierać funduszów na korzyść ludu polskiego w Danji. Jedzie na Ukrainę i Wołyń, aby stamtąd coś wykołatać, ponieważ tam są bogatsi Polacy, a przytem szczodrzy do ofiarności na cele rodaków. Zabawi też w Odessie, dokąd go wezwano. Obiecuje sobie z tej wyprawy zebrać pewien fundusz na budowę szpitala.

Ks. Ortved zaopatrzył się w listy polecające od księcia-kardynała Puzyny i do wielu dostojników kościelnych i świeckich. We Lwowie zamyślał zabawić ze dwa dni, aby mógł zwiedzić miasto, a zwłaszcza tamtejsze kościoły, instytucje naukowe i muzea. W jednej z ostatnich swoich podróży zwiedził Kraków i jego pamiątki. Rozrywką podczas długiej podróży są mu „Krzyżacy“ Sienkiewicza.

Oby Polska miała jak najwięcej takich przyjaciół.

R-n B-r

Nowy Salomon.

Dyrektor policji berneńskiej biedzi się obecnie nad rozstrzygnięciem sprawy, wielce podobnej do tej, jaką przed dwudziestoma dziewięcioma wiekami niespełna — rozsądził swoim sprawiedliwym wyrokiem król Salomon.

Mianowicie żył w Bernie pewien krawiec niemiecki o popularnem nazwisku Meiera. Ów pan Meier ożenił się przed kilku laty z pewną mieszczanką berneńską i żył z nią początkowo bardzo szczęśliwie. Ale gdy już trzy lata od dnia ślubu upłynęły, a młode małżeństwo nie mogło się doczekać potomstwa — ogarnął panią Meierową wielki smutek a małżonka jej rozgoryczenie. Rozgoryczenie to rosło z dnia na dzień i przybrało wreszcie takie rozmiary, że krawiec zagroził żonie skargą o rozwód o ile idąc uporczywie za przykładem biblijnej Sary nie obdarzy go synem lub córką.

I oto, jakby w myśl przysłowia, że gdzie nie można dobrocią tam trzeba gniewem, stanowcze słowa pana Meiera poskutkowały... W jakiś czas po postawieniu tego „ultimatum“ żona oświadczyła mu, iż się spodziewa potomka.

Panu Meierowi spadł ciężar z serca. Wolny od trosk rodzinnych począł się przykładniej interesami swojej firmy zajmować i w jakiejś jej sprawie przedsięwziął kilkutygodniową wycieczkę do Niemiec. Wszak mógł już opuścić dom spokojny...

Ale nieszczęścia nie chodzą po świecie tylko po ludziach. Cóż się dzieje?

Pani Meierowa, dotrzymała przyrzeczenia jak na uczciwą żonę przystało i podczas nieobecności męża powiła dziecko — lecz dziecko przyszło na świat nieżywe.

Nieszczęśliwa matka wpadła w rozpacz. Że jednak chytrość niewieścia umie znaleźć sposób na wszystko, nawet na zażegnanie nieszczęścia, więc i krawczyni z Berna po pewnym czasie obtarła łzy, a natomiast zaczęła myśleć, coby począć gwoli naprawianie klęski.

I przyszedł jej pomysł bardzo szczęśliwy. Wnet też kazała w miejscowym „Stadtanzeigerze“ wydrukować ogłoszenie następującej treści:

„Pewna uczciwa rodzina życzy sobie wziąść na wychowanie nowonarodzone dziecko. Zgłoszenia pod literami „X-Y“ poste-restante“.

Ogłoszenie poskutkowało. Zaraz nazajutrz zjawiła się u pani Meierowej młoda matka, z ośmiodniowem dzieckiem płci żeńskiej i z gotowością oddania tego dziecka na wychowanie. Pani Meierowa postarała się dalej przebiegle, aby dziewczynkę zapisano do ksiąg stanu cywilnego, jako jej córkę i wszystko było dobrze. Odtąd, zdało się, krawczyni mogła oczekiwać powrotu męża bez obawy o wyrzuty, sceny małżeńskie i skarżeń o rozwód.

Pan Meier wrócił z podróży z radością powitał żonę, rozpłakał się na widok dziecka i ciche szczęście rodzinne rodzinne znowu zapanowało w tym domu, nad którym tak niedawno zbierały się chmury. Dziewczynka była bardzo ładna, blondynka, o dużych niebieskich oczach — iście „najpiękniejsze na świecie dziecko“, jak utrzymywali rodzice.

W parę miesięcy potem p. Meier musiał znowu w interesach swojej firmy wyjechać na jakiś czas do Niemiec. Zaledwie jednak Berno opuścił zjawia się u jego małżonki rzeczywista matka dziecka z żądaniem zwrotu dziewczynki. Na prośby, zaklęcia i obietnice coraz to hojniejszej zapłaty odpowiada jednem i tem samem — że się obudziło w niej sumienie, że nie może znieść rozłąki z dzieckiem, że je unieść musi... W końcu kiedy się zdało, że polubowne załatwienie sporu między dwiema matkami jest absolutnie niemożebne — matka prawdziwa zagroziła sądem i policją.

Przed taką ostatecznością pani Meierowa musiała już ustąpić. Uzyskała to zaledwie, że pozostawiono jej dziecko na kilka dni, aż do czasu wynalezienia nowego. Sama zaś chwyciła się starego, raz już przez nią z dobrem powodzeniem wypróbowanego sposobu i oto znowu w berneńskim „Stadtanzeigerze“ ukazało się ogłoszenie o chęci wzięcia dziecka na własność. Tym razem ma się rozumieć „pewna uczciwa rodzina“ miała już bardziej określone żądania: chodziło jej mianowicie o pięcio, czy sześciomiesięczną dziewczynkę, o jasnych włosach i niebieskich oczach. Nie upłynęło 48 godzin, a pani Meierowa posiadała już nową córeczkę, tak do poprzedniej podobną, jak jedna kropla wody do drugiej. Uspokojona, zapłaciła wspaniałomyślnie koszta i spokój jej powrócił. Nie na długo jednak. Jedno z dzieci rozchorowało się nagle i w kilka dni umarło. Gdy matka berneńska zjawiła się po po umówionym terminie u pani Maierowej, ażeby żądać zwrotu córeczki — ta mogła jej pokazać tylko zwłoki... zmarłej dziewczynki. Matka jednak nie dała się przekonać: utrzymywała, że dziecko żyjące jest jej dzieckiem, a o umarłem nie chce nic wiedzieć. Ponieważ zaś pani Majerowa nie chciała przystać na takie tłomaczenie sprawy, — pierwsza matka wniosła skargę do policji. Nim jednak dyrektor policji zdążył się zająć rozpatrzeniem sprawy, zjawiła się pewnego pięknego poranku, jak grom z jasnego nieba, trzecia matka i ze swojej strony znowu wystąpiła z pretensjami o niemowlę. W tym czasie powrócił też pan Meier z podróży. Stanął on po stronie żony, która przyznała mu się do swego kłamstwa z miłości, a ponieważ sam, aczkolwiek przez krótki czas, zdążył już dziewczynkę pokochać, — postanowił więc obejść się bez interwencji policji i po prostu uciec z żoną i z dzieckiem do Niemiec.

Ale policja czuwała już nad dzieckiem i nie zezwoliła na wyjazd. Obecnie dyrektor berneńskich władz bezpieczeństwa ma przed sobą ciężkie zadanie rozstrzygnięcia sądem Salomona, która z matek ma prawa do dziecka. Zadanie dyrektora policji o tyle jest jeszcze trudniejsze, że król Salomon miał tylko z dwiema do czynienia — on zaś ma aż trzy matki przed sobą.

ZE ŚWIATA.

Przemysł niemiecki zapłaci koszta antypolskiej polityki. Na ten temat pisze do „Germanji“ właściciel firmy „Internationale Metallwerke“ p. Józef Fliegel z Malwitz na Śląsku.

„Wobec ciężkiego przesilenia ekonomicznego, jakie przemysł obecnie przebywa, zainteresują panów może następujące wiadomości. Utrzymywałem dotąd bardzo znaczny interes eksportowy w narzędziach mleczarskich do Rosji; ponieważ interes w ostatnim czasie nagle ustał, pojechałem do Warszawy, aby stwierdzić przyczynę nagłego upadku interesu. Przy tej sposobności reprezentant mój tamtejszy, Polak, wręczył mi dwie polskie gazety, które panom przesyłam: nr. 9 „Wieku“ i nr. 8 „Gazety Polskiej“. Skutkiem smutnej sprawy wrzesińskiej z jednej, a przyszłego traktatu celnego z drugiej strony, spadł, jak się z obu gazet panowie możecie przekonać, niemiecki interes eksportowy do Rosji prawie do zera. Tak n. p. robiła firma Garrett Smith i Sp., w Buckau i Magdeburgu, wielki interes na sprzedaży machin w Warszawie; obecnie, ponieważ ta firma jest niemiecką, nie może sprzedać ani jednej maszyny.

„Austrjacki, angielski i amerykański przemysł zarabia na stracie, którą ponosi przemysł niemiecki. Nie można wprawdzie twierdzić, że Rosja już nic nie będzie kupowała od Niemiec. To oczywiście się nie stanie. Rosja będzie, rzecz prosta, kupowała w Niemczech te artykuły, których gdzieindziej nie będzie mogła nabyć taniej lub równo tanio.

„We wszystkich jednak dziedzinach, w których inne kraje w równej pozostają konkurencji z Niemcami, muszą się Niemcy liczyć, że zostaną z nich wyrugowani i że ich odnośny interes w Rosji ustanie. Cios ten jest dla przemysłu niemieckiego tem większy, że spotkał go w czasie ogólnej ekonomicznej depresji w Niemczech. Dotąd był tam fabrykat niemiecki mile widziany i reprezentanci niemieckich domów starali się towary wprowadzać pod niemiecką nazwą, dziś trzeba wszystkiego unikać, z czegoby można jakokolwiek poznać niemieckie pochodzenie towarów. Oto poparcie, którego przemysł niemiecki doznaje w własnym kraju.“

Tak biada p. Fliegel w „Germanji“, która powtarza jeszcze w niemieckiem tłomaczeniu załączone przez niego wycinki z „Wieku“ i „Gazety Polskiej“, zapowiadające bojkot towarów pruskich w Warszawie i w Wilnie.

* * *

Przed kilkoma dniami zmarł w Konstantynopolu Mawroyeni basza, pierwszy nadworny lekarz sułtana tureckiego. Pochodził on z greckiej rodziny, która nie należała do najpierwszych i najstarszych, ale już w r. 1786 wydała ze swego łona pewnego hospodara wołoskiego.— Ojciec zmarłego lekarza pozostawał również na służbie sułtana. Spirydion Mawroyeni chodził do szkół greckich w Konstantynopolu, następnie zaś studjował medycynę w Wiedniu. W r. 1854 powrócił do ojczyzny i rozwinął ożywioną działalność lekarską i literacką. Obecny sułtan już ja-

ko następca tronu zaciągnął go do swojej świty, a przy wstąpieniu na tron mianował go pierwuszym swoim nadwornym lekarzem Mawroyei-należał do najwierniejszych i najzaufańszych sług sułtana. W r. 1883 otrzymał on tytuły wezyra i baszy. Mawrogeni pozostawił dwóch synów, którzy zajmują wybitne stanowiska w dyplomacji tureckiej: jeden z nich jest posłem w Waszyngtonie, drugi zaś członkiem Rady państwa.

* * *

Niebywałe śniegi spadły w Londynie. Przez piątek i sobotę szalał wiatr ze śniegiem, dorożki przestały kursować, miejsca na wierzchu omnibusów, tak zw. „imperiales“ były niezajęte, konie grzęzły w śniegu, drzewa uginały się pod jego ciężarem. Parki miejskie zostały uszkodzone; teatry świeciły pustkami: nikt nie wychodził z domu bez gwałtownej konieczności.

W Paryżu po raz drugi w ciągu czterech dni, w poniedziałek spadł śnieg, w takiej ilości, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Śnieżyca zaczęła się o 2-ej po południu, w ciągu godziny wszelkie komunikacje zostały przerwane, stróżowie przestali zmiatać ulice, widząc, że sobie nie poradzą z tą śnieżną nawałą. Śnieg ustał około piątej, sprzątano i usuwano go do 9 tej wieczorem. Ze wszystkich stron Francji dochodzą wieści o śnieżycach, zaszło wiele wypadków śmierci skutkiem przeziębienia. Karnawał w Nizzy został odłożony z powodu zimna, góry nad morzem stoją pod śnieżną powłoką. Skutkiem chłodów odłożono też wyścigi w Pau. W Cannes i Marsylji śnieg spadł na grubość ćwierć metra. Parowce w Hawrze odchodzą i przychodzą ze znacznem opóźnieniem.

* * *

Korespondent „New-York Heralda“ zdołał uzyskać audjencję u króla Aleksandra i królowej Dragi i w osobnym dodatku do paryskiego wydania tego pisma, usiłuje obalić pogłoski o abdykacji, krzewione przez „Neue Freie Presse“. Król w długiej rozmowie wyłuszczał, że nie zamierza opuszczać tronu, ani swego narodu, że zwątpić o potomstwie w jego wieku byłoby wprost śmiesznem: wszak król holenderski dopiero na schyłku dni swoich doczekał się „błogosławieństwa Bożego“, a on, Aleksander, ma zaledwie lat 25. Niedorzeczną jest pogłoska, jakoby królowa namawiała go do ustąpienia praw do tronu za wysoką sumę. Monarcha nie ma prawa schodzić ze stanowiska, które mu los przeznaczył. Gdyby tron był zagrożony, król broniłby go z orężem w ręku na czele wiernego ludu. Wierny jest zasadzie Miłosza Obrenowicza: „Trzech rzeczy wypuszczać z rąk nie należy: władzy, żony i dobrego wierzchowca“. Władca Serbji zrobił na publicyście wrażenie człowieka, znającego wybornie potrzeby finansowe i handlowe swego kraju. Jest niewielkiego wzrostu, żywy, ruchliwy, ma oczy bystre, wyraża się jasno i płynnie, o żonie mówi z wielkiem przywiązaniem. Królowa Draga przyjęła korespondenta w buduarze, udekorowanym serbskiemi tkaninami; ubrana była w toaletę paryską i pięknie uczesana. Z oczu jej bije dobroć i rozum; każde słowo świadczy o inteligencji, oraz silnej woli. Królowa opowiadała o swojej podróży po kraju, w której wraz ze swoim dostojnym małżonkiem otrzymywała dowody wielkiego przywiązania. I ona jest pewną, że doczeka się potomstwa, i że zdoła zwalczyć wrogów, którzy nie mogą jej darować, że zajęła tak wysokie stanowisko.

— Dites du bien de nous — rzekła korespondentowi na pożegnanie.

* * *

Wśród gości, zaproszonych na koronację króla Edwarda VII znajduje się również i prezydent Roosevelt z żoną. To sprawiło dużo mistrzowi ceremonji kłopotu, ponieważ niewiedziano, jak żonę prezydenta przyjmować należy. Jest ona przecie zwykłą śmiertelniczką, której nie przystoi w towarzystwie królów i książąt krwi przebywać — ale jest też przytem i żoną naczelnika jednego z największych państw na świecie... Ostatecznie tradycje krwi zwyciężyły i postanowiono, że pani Rooseveltowa będzie uczestniczyła w uroczystościach koronacyjnych w charakterze „zwykłej turystki“. Ale w ostatniej chwili nastąpiło nowe zawikłanie: Oto urzędowy przedstawiciel Stanów Zjednoczonych na koronacji p. Whitecaw Reid zaofiarował jej się na przewodnika.

Jeżeli więc prezydent Roosevelt — który nie udzielił jeszcze odpowiedzi — zezwoli żonie na przyjęcie tej usługi, nie będzie jej można w Londynie za „zwykłą turystkę“ uważać, i dwór będzie miał kłopot nielada z wyznaczeniem jej odpowiedniego miejsca, wśród gości królewskich.

Kwestja ta stanowi w kołach dworskich temat wcale poważnych rozmyślań i zastanowień. Wszyscy liczą jednak na biegłość i doświadczenie króla Edwarda w sprawach etykiety, pocieszając się, że będzie on umiał ku ogólnemu zadowoleniu to zawikłanie rozwiązać.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Scholastyki, panny; we wtorek Ob. NMO. w Lourd; w środę Popielec, Modesta. męcz. i Eulalji, panny. męcz.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 3, zachód przypada o godz. 4 minut 45. długość dnia godzin 9 minut 42.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Nowy Sącz 7 lutego. — (Syn Marsa przed sądem. — Wspaniały piknik). — Pod przewodnictwem radcy p. Pieczonki odbyła się dziś przed tutejszym trybunałem orzekającym rozprawa przeciw żołnierzowi 3 kompanji 20 p. p. w Krakowie stacjonowanemu, Leonowi Dziedzinie ze Szczawnicy, oskarżonemu o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała przez pobicie Antoniego Sikonia ze Szczawnicy. Trybunał skazał go za to na miesiąc ciężkiego więzienia i na zapłacenie poszkodowanemu odszkodowania w kwocie 50 k. 40 h. Zasądzony wyrok przyjął. Biedny żołnierz, gdy tylko zrzuci wojskowe ubranie, będzie musiał przebrać się w kryminalną odzież.

Żaden bal w Nowym Sączu nie powiódł się tak świetnie, jak piknik, urządzony tu w wielkiej sali kasyna urzędniczego dnia 5 b. m., dzięki sędziemu p. Flisowi, obrońcom w sprawach karnych pp. Pasionkowi i Gabańskiemu, oraz p. Nowakowskiemu. Piknik zgromadził kilkaset osób. Zabawa, kierowana bardzo wprawnie przez rzeczonych panów, rozpoczęła się o godz. 8 wieczór i przeciągnęła się do wpół do 8 rano. Do tańca stanęło kilkadziesiąt par. Pannę K. okrzyknięto królową tańca. Dochód kasowy ma być wcale znaczny. Również spisała się dobrze orkiestra „Harmonji“ nowosądeckiej, przygrywająca do tańców.

Krynica 7 lutego. — (Z karnawału). — Pod protektoratem pp. Antoniego Mravincsicsa, zarządcy zakładu zdrojowego, i Michała Klimczyka, właściciela will, odbył się onegdaj w wielkiej sali domu zdrojowego w Krynicy bal przy orkiestrze nowosądeckiej, pod kierownictwem znanego kapelmistrza Józefa Safira, a zaraz na drugi dzień w tej samej sali bal strażacki, urządzony przez miejscową straż ochotniczą pożarną, staraniem prezesa tejże p. Mravincsicsa i tejże naczelnika p. Sekułowicza, oficjała zakładu zdrojowego w Krynicy. Oba te bale wypadły znakomicie, bawiono się ochoczo do białego rana.

Mszana Dolna 7 lutego. — (Z karnawału). — Dzięki staraniom radcy i kierownika sądu powiatowego w Mszanie Dolnej p. Dobrowolskiego odbyły się w wielkiej sali straży pożarnej w Mszanie Dolnej przy orkiestrze nowosądeckiej dwa wielkie bale kasynowe w zeszłą i ostatnią niedzielę 2 b. m. Oba bale, na które pospieszyła cała tutejsza inteligencja, przeciągnęły się do rana. Czysty dochód ma być przeznaczony na cele dobroczynne.

Wadowice 8 lutego. (Ucieczka żyda.) — Oskarżony przez prokuratorję państwa w Wadowicach o zbrodnię gwałtu publicznego § 81 u. k. 42-letni Wilhelm recte Wolf Rotter, żyd, żonaty, szynkarz z Chrzanowa, dowiedziawszy się, że ma być uwięziony, drapnął w niewiadomym kierunku. Sąd i żandarmerja poszukują go na wszystkie strony.

Szczawnica 7 lutego. (Sprzeniewierzenie pocztmistrza.) — P. Włodzimierz Łaszowski, pocztmistrz z Szczawnicy, będąc zmuszonym udać się na dłuższy urlop, przyjął jako zastępcę swego do wszelkich czynności pocztowych p. Edwarda Charkiewicza, uprawnionego na mocy dekretu dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie do pełnienia służby w charakterze zaprzysiężonego ekspedytora pocztowego i telegraficznego. — P. Charkiewicz objął administrację urzędu pocztowego w Szczawnicy, oraz służbę i sprawował wszelkie czynności pocztmistrza, mając sobie powierzoną kasę pocztową, tudzież odbiór i wypłaty pieniędzy. Przy tej sposobności sprzeniewierzył 1288 k. 16 h. Charkiewicz odpowie za to przed sądem przysięgłych w Nowym Sączu w marcu b. r.

Zmiany w wydawnictwie „Słowa Polskiego“. Ze Lwowa donoszą nam: Z zupełnie pewnego źródła donoszą nam, że mimo wszelkich zaprzeczeń w „Słowie Polskiem“ zanosi się na wielkie zmiany tak w dziale wydawniczym jak i redakcyjnym. Spółka, która wydawała dotychczas „Słowo Polskie“, usiłuje zdziennik wydzierżawić z powodu wielkich strat poniesionych na wydawnictwie. O dzierżawę starają się podobno hr. Stanisław Badeni, dr Rutowski i p. Rawita Gawroński. Stosunki ułożą się prawdopodobnie tak, że „Słowo“ wydzierżawi hr. Badeni a redakcję obejmie dr Rutowski. W takim razie „Słowo“ będzie prowadzić opozycję przeciwko obecnemu marszałkowi.

Na rzecz budowy sokolni w Białej nadesłali: Tytus Bujnowski z Pilzna 4 kor., Wydział Rady powiatowej w Nowym Targu 10 kor., dr Strzelbicki z Ropczyc 10 kor., magistrat miasta Gorlice 10 kor., Wysoki Wydział krajowy 200 kor. Adolf Zontek z Lipnika 5 kor., magistrat miasta Tarnowa 10 kor., Zwierzchność gminy Jazłowice 4 kor. Tym wszystkim ofiarodawcom staropolskie: „Bóg zapłać“, zasyła wydział „Sokoła“ w Białej.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Co się stało z Towarzystwem ochrony ziemi? Jeden z naszych prenumeratorów z prowincji pisze nam: Zginęła z Krakowa dyrekcja czyli komitet likwidacyjny Towarzystwa ochrony ziemi. Ktoby o niej miał wiadomość zechce to ogłosić. Takie chyba obwieszczenie trzeba rozlepić po rogach ulic Krakowa. Pisałem do Towarzystwa, względnie do komitetu likwidacyjnego, w ważnej sprawie dwa listy. Z tych jeden polecony za zwrotnym recepisem. Oba odesłano mi z dopiskiem, że „adresat nieznany“.

Żydowskie sztuczki. Piszą nam z miasta: Żyd Horowitz, który ma sklep i trafikę przy ulicy Szewskiej zamyka ją w sobotę, a w niedzielę otwiera na cały dzień. Kraków nie jest Jerozolimą i urzędownie nie obchodzi jeszcze szabasu: może czynniki kompetentne zechcą o tem pouczyć Horowitza.

Zarząd miejskiego składu węgla zawiadamia nas, że od poniedziałku, t. j. od 10 lutego, wozy rozwożące węgiel ze składu miejskiego nie będą używały więcej trąbek na ulicach miasta.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 10 lutego.

Marszałek kraju p. Andrzej hr. Potocki przyjechał wraz z małżonką wczoraj wieczorem ze strony Lwowa do Krakowa. Dziś odbędzie się bal w pałacu pod „Baranami“ na 200 osób.

Trzy listy pasterskie. Książę kardynał Puzyna, ks. arcybiskup Bilczewski i ks. arcybiskup Teodorowicz wydali listy pasterskie, w których ci książęta kościoła polskiego, poruszają wiele zasadniczych spraw, zwłaszcza z dziedziny stosunków społecznych. Z treścią tych listów zaznajomimy wkrótce naszych czytelników.

Komisja budżetowa na ostatniem posiedzeniu pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina uchwaliła następujące działy: VIII targowy (ref. p. Henryk Schwarz) i IX zdrowotności (ref. p. Jaworski). W dziale tym komisja przyjęła kwotę 70.000 kor. na potrzeby czyszczenia miasta, jak zlewania ulic, sprzątanie błota, wywóz śniegu i t. d. W roku ubiegłym pozycja ta wynosiła tylko 56.000 koron. Następnie uchwaliła komisja przedłożony przez r. m. posła Rottera budżet wodociągowy, wynoszący kwotę 343.200 kor. w dochodach i wydatkach. Dalsze posiedzenie komisji odbędzie się w poniedziałek.

Sprawa budowy nowej rzeźni dla bicia grubego bydła była przedmiotem wyczerpujących obrad na ostatniem posiedzeniu komisji inwestycyjnej. Plany dotyczące przedłożył starszy inspektor budownictwa miejskiego p. Knaus, który wykonał je wedle wskazówek p. Apta, b. budowniczego rzeźni miejskiej w Bernie. Po dłuższej dyskusji komisja przyjęła plany i postanowiła przedłożyć je pełnej Radzie na najbliższem posiedzeniu.

Z karnawału. Mimo licznych zabaw domowych i publicznych, zapowiedzianych na 8 i 9 b. m. zgromadziło się w klubie prawników w sobotę przeszło 150 osób. Do kadryla, mazura i kotyljona stanęło 30 kilka dziarskich par. Bawiono się do 1/$_4$6 rano z tą ochotą, życiem i zapałem, która charakteryzuje wszystkie zabawy klubu. Tańcami dowodzili naprzemian pp. Makowski, Tyralski i Żarliński, Kotylion był nader urozmaicony a figury pięknie obmyślane i wykonane. Słowem tak tańcząca młodzież, jakoteż osoby, nie biorące udziału w tańcach, wyniośli wrażenie, że nigdzie nie bawią się tak ochoczo i swobodnie, jak w klubie prawników.

Kronika karnawałowa. Najobfitszą w zabawy karnawałowe była noc sobotnia, w której odbyło się ośm balów i zabaw towarzyskich w Krakowie i jedna w Podgórzu. W sali „Sokoła“ odbył się V Bal robotniczy pod protektoratem pań krakowskich. Bal polonezem przy dźwiękach orkiestry 13 pułku otworzył p. Edmund Zieleniewski z panią starościną Wachholzową. Do kadryla stanęło do 180 par. Na bal, który przeciągnął się do białego dnia, obecnym byłkażde bawiący obecnie w Krakowie rumuński piechur Bazilio Gieogiescou.

W sali Strzeleckiej odbył się bal Towarzystwa maszynistów i monterów z udziałem dyr. Rottera i p. Edm. Zieleniewskiego i inspektora przem. p. Zygmunta Kremera.

W Kasynie powszechnem tejże nocy tańczyło przeszło 60 par do godz. 6 rano pod przewodem p. Karola Dawidowskiego.

W pięknej sali Grand hotelu odbył się bal p. Józefa hr. Wodzickiego, ambasadora, w którym brało udział 150 osób.

„W Stow. kupców i młodzieży handlowej“ odbył się tego wieczora bal kostjumowy pod kierunkiem komitetu. Ogniście bawiono się tejże nocy aż do późnego wschodu słońca w „Ognisku“ drukarzy i litografów. Wreszcie w hotelu „pod Różą“ bawili się młodzi abiturjenci.

Za Wisłą w sali „Sokoła“ podgórskiego odbył się w sobotę bal obywatelski, w którym udział brało kilkaset osób z Podgórza i Krakowa.

W niedzielę odbyły się cztery zabawy. Prywatny bal u pp. Adamów Skrzyńskich przy ulicy Lubicz. W sali hotelu Saskiego prywatny piknik panieński pod kierunkiem p. Leopolda Mussila.

W sali Strzeleckiej odbył się t. zw. wieczór tańczący „Koła mieszczańskiego“, poczęści kostjumowy. Bal ten otworzył polonezem prezydent miasta p. Friedlein prowadząc p. Piotrową Kosobucką.

W sali „Sokoła“ przy dźwiękach muzyki 100 p. odbył się bal Tow. kucharzy. Przy licznym udziale uczestników otworzył bal polonezem radca m. i kupiec p. J. Jawornicki z hr. Bnińską, a za tymi hr. Bniński prowadził p. Sosnowską. Do kadryla stanęło 60 par. Zabawa trwała do białego dnia.

Slub. W kościele św. Barbary odbył się w sobotę wieczorem ślub hr. Stefana Moszyńskiego z hr. Marją Ledóchowską. Młodej parze błogosławił po przemowie O. Ledóchowski, prowincjał OO. Jezuitów. Chór męski pod przewodnictwem p. Niepielskiego wykonał „Veni creator“, W. Troschla i „Hymn weselny“, kompozycji E. Melucha.

Bazilio Giorgiescou, pieszy podróżnik rumuński po Europie zawitał we czwartek do Krakowa. Giorgiescou był kilka razy w teatrze, gdzie pięknym i oryginalnym strojem narodowym zwracał powszechną uwagę. Dziś o godz. 9 opuścił p. Giorgescou Kraków udając się dalej „per pedes“ do Wiednia.

Z Towarzystwa muzycznego. W niedzielę po południu odbyło się w gmachu Towarzystwa muzycznego przy Placu Szczepańskim zwyczajne walne zgromadzenie. Po zagajeniu przez p. dyrektora Władysława Żeleńskiego obrano przewodniczącym posiedzenia p. prof. dra Krzymuskiego. P. sekretarz Heggenberger odczytał pismo dotychczasowego prezesa Towarzystwa p. prof. dra Wicherkiewicza, w którem tenże oświadczył. że godności tej nadal nie przyjmie.

Następnie odczytano i przyjęto do wiadomości protokół z ostatniego walnego zgromadzenia tudzież sprawozdanie rachunkowe.

Nastąpiła sprawa budowy własnego domu. Wywołała ona dłuższą dyskusję, w której p. dyr. Żeleński odczytał dłuższy wypracowany przez siebie referat. Po długiej i zajmującej dyskusji uchwalono następujący wniosek.

Walne zgromadzenie wybiera komisję, której zadaniem będzie zajmować się sprawą budowy własnego gmachu Towarzystwa. Jako członkowie weszli do niej pp.: dr Stanisław Tomkowicz, dr Tadeusz Bednarski, inżynier Stan Żeleński.

Następnie odbyły się wybory członków wydziału i komisji kontrolującej. Wybrano prezesem prof. dra Edmunda Krzymuskiego, wiceprezesem prof. dra Leona Cyfrowicza, skarbnikiem prof. Eugenjusza Grabowskiego. Do komisji kontrolującej weszli pp.: Guńkiewicz, Bolański, Surzycki i Kornecki. Na tem zakończono posiedzenie.

Obrót kasowy Tow. muzycznego i konserwatorjum za rok 1900-1901 wykazuje: dochodu złr. 21070·66, rozchodu złr. 18843·62. Pozostałość kasowa dnia 31 sierpnia 1901 złr. 2226·04. Uwaga: Dług w Kasie Oszczęd. m. Krakowa złr. 3500·—. Pozostałość kasowa złr. 2227·04 Deficyt rzeczywisty dnia 31 sierpnia 1901 złr. 1272·96. Dług do fund. budowy domu wynosi 31 września 1901 złr. 1852·11.

Wieczorów muzycznych urządziło Tow. w roku 1900-1 dziewięć.

Ilość członków wynosiła: Protektorów 2, członków honorowych 8, członków zwyczajnych z rodziną 66, członków pojedynczych 269, członków zamiejscowych 17. członków czynnych 109. Razem 471. Uczniów 180.

Preliminarz budżetu na rok 1900/1 wykazuje: Dochodu złr. 16950, rozchodu złr. 17694·99. Spodziewany deficyt ogólny w r. 1900/1 złr. 744·96.

Na rzecz Balu Rabczańskiego złożyli dalej pp.: prezes sądu Summer-Brason, W. Kozubowscy, baron Christiani, A. Szołayscy, E. Starzeńska, E. Wojnarowicz, Z. Dembowski, dr Buzdygan, I. Fałat, St. Żeleńscy, Browiczowa, J. Mieroszowska, A. Odrzywolska, drowie J. Gwiazdomorscy, St. Kułakowski, I. Pawlikowska, ks. J. Drohojowski, J. Morelowscy, J. Surzycka, dr. Borzęccy, dr. Marcisiewiczowie, prof. Tretiak, J. Grossowie, W. Beringer, P. Kotarski, Wachtel, dr Murdzieński po 10 kor. — R. Zdnniowa, W. Anczycowie, J. Kadenowa, W. Stawiarscy. H. Krasińscy, K. Grodzicka, A. Popielowie, prof. H. Wróblewscy, M. Sobańska, E. Hellerowie, K. Hupkowa. J. Pokutyński, St. Tomikowie, J. Leo, L. M. Mussil A. Starzeńscy, M. Epsteinowa. J. Głębocki, J. Henoch, L. Gostkowska, J. Mikuccy, J. Popiel, J. Zawiejscy, Gadon, E. Czarnomska. R. Szembek, L. Małachowska, St. Badeniowie, M. Milieska. E. Krzymuscy. H. Jordanowie, M. Rogalińska, E. Esterhazy. H. Bnińscy, E. Korczyńscy, Al. Szeptycki. J. Husarzewska, M. Dzieduszyccy, L. Uznańska, J. Miklaszewscy, prof. Wicherkiewicz, A. Bobilewiczowie, K. Kadenowa. Fr. Kluczyccy, Jełowickie, Laska. St. Osiecimscy, J. Kaczmarska. Ks. Fierich, prof. Kasparek, prof. Bobrzyńscy. dr Górski, prof. Trzebiccy. Chmurska, prof. Milewski. K. Górscy. Lubomęski, dr Schneider po 20 k. — Ks. C. Lubomirska, St. Wodziccy, Z. Jaroszyńscy, A. Doboszyński. M. Sokołowscy, J Siegler d'Eberswald. prof. Łazarscy po 40 k. — St. Dolańscy. Eks. St. Tarnowscy. C. Żurowska po 50 k. — A. Potocka. J. Wodzicki. J. Branicka po 100 k. — K. Smolarscy, prof. Natanson, del. A. Fedorowicz. J. Rylska, A. Branicka, Z. Kowalscy po 30 k — Prof. W. Jaworski, prof. Reissowie po 15 k. — Wł. Lisowscy 16 k. — M. Sobańska 60 k. — M. Czarnomski 12 k. — E. Zborowska 6 k. — Prof. Zollowie po 14 k. — Prof. Cybulscy 16 k. — A. Potoccy 200 k.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, 10 lutego: „Kierownik szkoły“, kom. w 3 akt. O. Ernsta (popularne).

Stowarzyszenie artystów polskich.

Doskonałą miał myśl Jacek Malczewski, pragnąc stworzyć nowe stowarzyszenie, do któregoby zechcieli należeć wszyscy polscy artyści, podzieleni, jak to każdemu wiadomo, na różnego rodzaju związki, nie zawsze ze sobą sympatyzujące. Chodziłoby w danym razie jedynie o wspólne wystawienie prac raz do roku w Krakowie, Lwowie, Łodzi i ewentualnie za granicą np. w Pradze i Wiedniu. Takie gremialne występowanie z pracami rzecz prosta, tylko doborowemi miało by doniosłe znaczenie dla sztuki naszej i naszych artystów. „L'union fait la force“. Projekt zatem godny najgorętszego poparcia, interesem zaś artystów jest, aby się przyoblekł w ciało.

Pierwsze zebranie, przez projektodawcę zwołane, odbyło się w piątek. Odczytano statut i regulamin, obwołano Malczewskiego prezesem nowego stowarzyszenia, wybrano komitet tymczasowy, radzono nad paragrafami ustawy, która będzie przedstawioną do zatwierdzenia namiestnictwu. Na drugiem, następnem zebraniu odbędzie się wybór komitetu, który ma działać tak. aby pierwsza, generalna polska Wystawa, obejmująca prace z dziedziny architektury, malarstwa, rzeźby i sztuki graficznej onbyć się mogła późną jesienią w Krakowie.

Komitet mieć będzie zadanie niesłychanie trudne: chodzi o niezrażenie żadnej z istniejących grup. tak, aby rzeczywiście wszyscy polscy artyści udział w wystawie przyjąć zechcieli. Szkopułem, o który najlepsze chęci rozbić się mogą, jest trudność obrania sędziów takich, którychby znawstwo i bezstronność dla większości przynajmniej (o jednomyślności niema co marzyć) artystów nie ulegały żadnemu kwestjonowaniu. Jeżeli artyści niechętnie się zgadzają na to, by ich sądzili filistrzy, a miłośnicy są ostatecznie tylko filistrami, niechętniejszem jeszcze okiem patrzą na sądy, które się rodzą we własnym obozie. Sędziów ma dostarczyć Warszawa, Kraków i Lwów. Ma ich być sześciu, a z prezesem — siedmiu: artyści, przez artystów wybrani. Chodzi o uniknięcie — przed wystawą — secessji, któraby zamanifestowała, że wobec składu jury, prac swych nie nadesłali, po wystawie zaś — salonu „des refusés“ — odrzuconych, którzyby dowiedli, że zostali pominięci niesłusznie.

W interesie wszystkich artystów leży. aby zapomniawszy w danym wypadku o tem, co dzieli, pamiętali jedynie o tem, co łączyć winno, tem zaś jest dobro sztuki, podniesienie jej poziomu, narzucenie się zagranicy tak, aby się z naszą sztuką liczyć musiała. Jacykolwiek będą sędziowie, sądzić muszą surowo i zapomnieć o całym świecie podczas wykonywania czynności. Istnieć mają dla nich jedynie poddane pod sąd dzieła sztuki. Żadnych rozmów i dyskusyj. — Żadnych kompromisów z cudzem zdaniem i własnem sumieniem. W milczeniu patrzeć, w milczeniu składać do urny drukowane kartki: przyjąć i nie przyjmować. Milczeć przed, podczas i po dokonaniu czynności. Milczeć, by uniemożliwić roznoszenie i tworzenie plotek. Czy artyści zdołają zjednoczyć się w imię sztuki, czy sąd okaże się na wysokości zadania — czas niedaleki pokaże. Projektodawcy życzymy, aby dobra myśl dobre wydała owoce.

Feliks Jasieński.

Z teatru krakowskiego.

„Ładny zastępca“ komedja w 3 aktach Busnacha.

Ostatnia premjera naszego teatru nie potrzebuje właściwie recenzji; wystarczyłoby skonstatować, że ponieważ przez znaczną część przedstawienia publiczność głośno się śmiała, zatem była zadowolniona, — farsa p. Busnacha ma rację bytu na scenie. Z obowiązku tylko dodajemy, że jest to historja pewnego komicznego w cehrabiego, który kochając piękną Walentynę Ducloreau chce ją rozwieść, a ponieważ prawo francuskie nie pozwala wiarołomnej żonie poślubić wspólnika zdrady, podstawia jako „ładnego zastępcę“ jednego ze swoich przyjaciół. Ten nadzwyczajny pomysł sprawia, że piękna Walentyna zostaje schwytana przez męża na schadzce nietylko ze swym wielbicielem ale także z jego zastępcą, a wypływające stąd nieporozumienia ocalają jej cnotę i rzucają w objęcia prawowitego małżonka. Sztuka ma zatem niezmiernie moralne rozwiązanie, które powinno zatrzeć wrażenie poprzednich cokolwiek śliskich sytuacyj. Zresztą zgodnie z tradycjami naszej sceny, umoralniono „Ładnego zastępcę“ przez liczne obcięcia, które jednakże nie czynią go bynajmniej dostępnym dla pensjonarek.

Artyści nasi grali dość żywo i wesoło. P. Zelwerowicz był jak zwykle sympatycznie dobrotliwym, a panna Ordonówna, miała dużo werwy cokolwiek szorstkiej, ale do rodzaju sztuki bardzo odpowiedniej. P. Przybyłowicz byłby zupełnie dobrym, gdyby lepiej umiał swoją rolę. Wymienić w końcu należy p. Jeremi i Gawlikowską, bardzo dobrą subretkę.

Z literatury, teatru i sztuki.

* Muzeum narodowe otrzymało cenny dar od p. dra Ludwika Szalay'a. Jestto obraz Wojciecha Stattlera niegdyś prof. Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie (* 1800 † 1882), przedstawiający akt młodej kobiety z draperją zarzuconą na ramię. Obraz powstał pod silnym wpływem szkoły weneckiej, a zwłaszcza Giorgiona i Tycjana prawdopodobnie we Włoszech lub po powrocie z Włoch.

Socjaliści i Słowianie.

Piszą nam z Wiednia: W komisji budżetowej głosował socjalista Pernerstorfer za rezolucją Stürgkha w sprawie skasowania gimnazjum słowiańskiego w Cylei. W ten sposób socjaliści stanęli po stronie najgorszych szowinistów niemieckich i oświadczyli się przeciwko najbardziej usprawiedliwionym kulturnym żądaniom Słowian. Rzecz nie przypadkowa ale zasadnicza. Pernerstorfer jest w komisji budżetowej przedstawicielem grupy socjalistycznej i występuje w jej imieniu. Więc okazuje się, że socjaliści stoją na jednej linji z wszechniemcami. Trudno zrozumieć, jak pogodzić to postępowanie z programem międzynarodowym, a stanowisko socjalistów słowiańskich w tej sprawie jest poprostu zadziwiające.

TELEGRAMY.

Nauka religji w Królestwie.

Lwów 10 lutego. „Wiek XX“ otrzymał z Warszawy następującą depeszę: Z powodu oporu młodzieży, wykłady religji w języku rosyjskim w gimnazjach w Chełmin, w Białej i szkole realnej w Poniewieżu na Żmudzi zostały zaniechane.

Z Rady państwa.

Wiedeń 8 lutego. Posiedzenie Izby rozpoczęło się dziś o godzinie trzy kwadranse na 11-tą. Na początku posiedzenia odczytano interpelacje i wnioski, a między innemi także i następujące:

Pos. Schönerera i tow. w sprawie zamierzonych konferencyj ugodowych, występująca przeciw wywieraniu wpływu na posłów niemieckich do wzięcia udziału w tych konferencjach, przed ubezpieczeniem języka niemieckiego, jako języka państwowego.

Pos. Dötza i tow. w sprawie doniesień dzienników o zbliżeniu się cłowo-politycznem Austro-Węgier do Rosji i w sprawie ewentualnego otwarcia granic austrjackich dla importu bydła rosyjskiego.

Pos. Daszyńskiego i tow. w sprawie demonstracji studentów we Lwowie i w sprawie obchodzenia się władz z młodzieżą z okazji tych wypadków.

Breitera i tow. w sprawie „Unio catholica“. Interpelanci zapytują, w jaki sposób rząd chce udzielić ochrony interesom członków ubezpieczonych w „Unio catholica“, oszukanych przez „Unio catholica“, od szkody i dlaczego nie został zamianowany likwidatorem cesarsko-królewski urzędnik lecz adwokat i czy minister sprawiedliwości chce sprawę oddać sądom.

Krempy i tow. w sprawie stosunków w gminie Nowy Targ.

Romańczuka i tow. w sprawie obsadzenia posady dyrektora seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.

Następnie zabrał głos minister sprawiedliwości i odpowiedział na interpelację Daszyńskiego i tow. w sprawie zajść w „Jockej Clubie“ w dniu 18 grudnia 1901. Minister oświadcza, że policyjne dochodzenia w tej sprawie zo-

stały odstąpione sądowi delegowanemu w 8-ej dzielnicy dnia 2 stycznia 1902 r. Poczem natychmiast zarządzono potrzebne sądowo-karne dochodzenia, na wniosek prokuratorji. Dochodzenia te są jeszcze w pełnym toku i nie mogły być jeszcze ukończone. Należy to przypisać tej okoliczności, że potrzebnem jest przesłuchanie wielkiej ilości świadków, z których wielu niema obecnie w Wiedniu a wielu prosiło by ich zwolnić od obowiązku składania świadectwa, o czem obecnie zapadnie uchwała.

Z tego więc mogą się interpelanci przekonać, że o przewlekaniu tej sprawy nie ma mowy.

Następnie przystąpiła Izba do porządku dziennego tj. do dyskusji nad kontyngentem rekruta.

Sprawa Metlesicza-Keglevicza.

Pos. **Daszyński** oświadcza, że musi z całą bezwzględnością wystąpić przeciw gwałtom i nadużyciom. Przedewszystkiem krytykuje procedurę karną wojskową, która jest przestarzałą, jest skandalem, że ta sama procedura istnieje od czasów Marji Teresy.

Sprawa ta wymaga reformy koniecznej. Jako dowód przytacza mowca sprawę Metlesicza-Keglevicza (b. porucznik, zaplątany w sprawę miłosną księżnej Koburskiej), który z powodu rzekomego sfałszowania weksli, został skazany na kilka lat więzienia.

Mowca opisuje całą tę sprawę, przyczem zostaje przez wiceprezydenta Kaisera przywołany do porządku za obronę rodziny Koburgów. Mowca udowadnia, że oskarżony został niewinnie zasądzony i pyta ministra dla obrony krajowej, czy on może wobec takich męczarni więziennych niewinnego oficera milczeć.

Wiedeń 10 lutego. Następnie podniósł p. Daszyński szereg ciężkich zarzutów przeciwko komendzie 10 korpusu w Przemyślu. Twierdził on, że komendant korpusu nie zastosował się do cesarskiej amnestji z 1899 roku i wszystkich poborowych którzy emigrowali, a na zasadzie amnestji do kraju powrócili, oddał przed sąd wojenny. W obrębie 10 korpusu zaszło w 1901 roku 80 **samobójstw żołnierzy**, 12 **samobójstw oficerów**, 70 **wypadków ciężkiego okaleczenia**, 44 **obłędów**. 13 **degradacyj** i 400 **dezercyj**. Od 1 do 26-go stycznia zaszło 20 **samobójstw**!!

Czeska opozycja.

W dalszej dyskusji pos. **Formanek** występuje przeciw trójprzymierzu i domaga się zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej, kończy oświadczeniem, że Czesi głosować będą przeciw kontyngentowi rekrutów. Pos. **Zasvorka** rozpoczął swoją mowę po czesku później jednak przemawiał po niemiecku. Podczas jego przemówienia minister obrony krajowej rozmawia z prezydentem Izby hr. Vetterem. Wywołało to wielkie wzburzenie na ławach czeskich radykałów.

Po krótkiem przemówieniu **Anterlandstättera** zamknięto dyskusję, a ponieważ minister obrony krajowej nie zgłosił się do głosu, więc też zarzuty posła Daszyńskiego pozostały bez odpowiedzi.

Jeneralny mowca contra **Malik**, wszechniemiec, wystąpił ostro przeciwko ministrowi wojny.

Na końcu posiedzenia wnieśli antysemici interpelację z powodu ogłoszonej w Wiedniu odezwy żydów tamtejszych, którzy wzywają do składek na cele wyborcze dla złamania przewagi antysemitów w radzie miejskiej i Sejmie.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek 13 b. m. o godzinie 11 przed południem.

Ustąpienie hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 10 lutego. Obiegają tutaj pogłoski, że po skończonej sesji delegacyjnej **ustąpi hr. Gołuchowski**, minister spraw zagranicznych. Ma on zająć stanowisko ambasadora austrjackiego w Londynie, którym obecnie jest hr. Deyma.

Powodem ustąpienia hr. Gołuchowskiego ma być **zbytnia jego uległość wobec państwa niemieckiego**. Uległość tę posunął hr. Gołuchowski tak daleko, że we wrześniu roku minionego dozwolił na **tryumfalny przejazd wojsk niemieckich, wracających z Chin, przez Austrję** i na tryumfalne powitanie wojsk tych w Wiedniu. Kołom decydującym podsunął on projekt przyjęcia wojsk niemieckich wymyśloną przez cesarza Wilhelma.

Podczas tego **zapomniano zupełnie**, że do Austrji wracają **marynarze austrjaccy** i wylądowanie ich w Pola nie było połączone z żadną prawie uroczystością. Wywiązał się z tego skandal polityczny, który Niemcy austrjaccy wyzyskali znakomicie dla swego ruchu separatystycznego. Krok ten wzięto hr. Gołuchowskiemu w kołach decydujących bardzo za złe.

Następcą hr. Gołuchowskiego będzie albo ambasador austrjacki w Petersburgu hr. **Aehrenthal**, albo wspólny minister skarbu **Benjamin Kallay**.

Narady budżetowe w Izbie.

Wiedeń 10 lutego. Podczas rozpraw budżetowych w pełnej Izbie zabierać będzie głos każde stronnictwo. Porządek przemówień rozstrzygnie los. W razie gdyby posiedzenia dzienne nie wystarczyły, odbywać się będą posiedzenia wieczorne. W każdym razie cały budżet lub znaczna jego część omówiony będzie przed świętami Wielkanocnymi.

Koerber w Budapeszcie.

Wiedeń 10 lutego. Prezes ministrów Koerber wyjechał dziś na kilka dni do Budapesztu, celem przeprowadzenia układów co do ugody Austro-Węgierskiej.

Dr Ćwikliński.

Wiedeń 10 lutego. Dr Ćwikliński powołany będzie jak wiadomo do ministerjum oświaty. Niewiadomo jednak jeszcze na pewno czy utrzyma on stanowisko szefa sekcji czy radcy ministerjalnego.

Uchwalenie funduszu dyspozycyjnego.

Wiedeń 10 lutego. „Montags Presse“ donosi, że uchwalenie funduszu dyspozycyjnego nie ma być dowodem zaufania stronnictw parlamentarnych dla rządu Körbera, ale poparciem rządu wobec Węgier w przededniu ugody z Węgrami.

Złożenie mandatu.

Wiedeń 10 lutego. Poseł **Ćwikliński** złożył mandat do Rady państwa.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand w Petersburgu.

Petersburg 10 lutego. W sobotę odbył się obiad galowy na 70 osób. Car i wielcy książęta wystąpili w mundurach austrajackich, arcyksiążę Ferdynand w rosyjskim. Arcyksiążę siedział obok carowej matki. Car wygłosił następujący toast: Szczęśliwy, że widzię wśród nas W. Ces. Wysokość, piję na zdrowie Jego C. M. Cesarza Franciszka Józefa i na zdrowie W. Ces. Wysokości“.

Arcyksiążę odpowiedział: „W Imieniu Cesarza i mojem własnem dziękuję Waszej Ces. Mości z całego serca za jego uprzejme słowa. Głęboko wzruszony łaskawem przyjęciem, piję na zdrowie Waszej Ces. Mości, Ich Ces. Mości, Cesarzowej Marji Teodorówny, tudzież całej Cesarskiej rodziny“.

Wszystkie dzienniki podnoszą z naciskiem polityczne znaczenie wizyty arcyksięcia.

Wiedeń 10 lutego. Węgrzy bardzo są niezadowoleni z tego powodu, że w podróży następcy tronu arc. Franciszka Ferdynanda do Petersburga, nie towarzyszy mu żaden magnat węgierski, tylko magnat austrjacki. W rzeczywistości następca tronu pragnął mieć na towarzysza podróży magnata węgierskiego hr. Jana Zichy. Hr. Zichy jest jednak naczelnikiem stronnictwa ludowego na Węgrzech, będącego w opozycji do dzisiejszego gabinetu. Gabinet nie zgodził się na wyjazd hr. Zichy, obawiając się, aby stronnictwo opozycyjne nie wyzyskało tego przeciw gabinetowi. Korona zgodziła się na przedstawienie gabinetu i hr. Zichy nie towarzyszy arcyksięciu.

Anarchiści.

Liberzec (Reichenberg) 10 lutego. Do tutejszego sądu odstawiono pod eskortą żandarmów **trzynastu młodych ludzi**, okutych w kajdanki parami. Wszyscy pochodzą z sąsiedniej przemysłowej miejscowości Grottau, gdzie pracowali w fabrykach. **Uwięzieni zostali z powodu należenia do tajnego związku i rzekomej agitacji anarchistycznej.**

W pomieszkaniach uwięzionej gromady odbyto rewizję i zabrano pisma anarchistyczne, broszury i listy. Uwięzieni, sami Czesi, byli członkami Czytelni.

Pretendent do tronu.

Paryż 10 lutego. „Figaro“ ogłasza pismo ks. Wiktora Napoleona do jenerała Thomassina, b. komendanta IV korpusu. W liście tym, który zawiera program polityczny, zwalcza pretendent rządy parlamentarne i oświadcza się za utrzymaniem obecnego stanu na polu administracyjnem i finansowem, jakoteż za ograniczeniem służby wojskowej. Dalej wyraża ks. Wiktor swój szacunek dla konkordatu i wolności religijnej, a wreszcie oświadcza, że polityka zagraniczna musi być polityką pokoju. Wreszcie wzywa swych przyjaciół, by wszelkiemi siłami starali się uzyskać rewizję konstytucji. Na końcu oświadcza, że zawsze stoi na usługi narodu.

Stypendja.

Lwów 8 lutego. Na dzisiejszej radzie przystąpił Wydział krajowy do nadania wakujących stypendjów w szkołach publicznych, stypendja otrzymali:

Uniwersytet Jagielloński — wydział prawniczy: Władysław Zdzisław Łodziński III szl. Rusjana 315 k., Tadeusz Ludwik Przeorski III Głow. 315 kor., Jan Wojciech Szpyra IV Siemianowskich 400 kor.

Wydział filozoficzny: Stanisław Kazimierz Turowski II szl. Barczewskiego 600 k., Adolf Józef Kamiński III Barczewskiego 600 k., Wojciech Krajewski III Barczewskiego 600 k., Stanisław Fischer III Petryczyna 500 k. od II półr. 1901/2. Adam Marcin Franciszek Znamirowski IV Głowińskiego 420 k., Mieczysław Stanisław Kazimierz Konopek I Pukalskiego 200 k., Władysław Leon Michalski III Głowińskiego 315 k., Marjan Buszyński I Petryczyna 250 k., Tadeusz Andrzej Szydłowski I szl. Żalchock. 231 k.

Wydział medyczny. Jan Adam Jaworski I szl. Rusyana 315 k. Kar. Morawski IV szl. Barczewskiego 600 k. Jan Władysław Brzeski Barczewskiego 600 k. Cezar Komorowski V Petryczyna 400 kor. Adam Kozaczka III Głow. 315 koron.

Gimn. św. Anny. Kraków. Stanisław Jan Matlak VIII f. Petryczyna 300 koron. Tadeusz Józef Michał Stanisław Tempka VI Petryczyna 300 kor. Gimn. św. Jacka. Kraków. Andrzej Dziadyk V Głow. 315 kor. Eugeniusz Marceli Ślusarz V. Kaz. Skibińskiego 200 koron.

Gimn. III Kraków. Gustaw Karol Ludwik Mikuciński III fam. f. Boznańskiego 300 koron. Mieczysław Bogusław Skąpski VIII f. Głow. 315 kor. Władysław Izydor Marjan Leszko f. Głow 315 kor. Stefan Józef Pizło V f. Głow. 315 k.

Gimn. IV Kraków. Mikołaj Stanisław Mieczysław Kaszyczka VI Głow. 315 k. Władysław Kiliński V Głow. 315 k. Stanisław Klemens Skimina VI k. f. Głow. 314 k.

Gimn. Podgórze. Jerzy Włodzimierz Konopka V szl. Zawadzkiego 315 k. Tadeusz Jan Świątek VII f. Głow. 315 k.

Realna. Kraków. Jan Marjan Pieniążek VII f. Kurdwanowskich 500 kor. Stanisław Andrzej Sapeoki IV fam. Laskowskich 300 kor. Mieczysław Miączyński VII Głow. 315 kor.

Szkoła przemysłowa. Kraków. Kazimierz Czunko III mech., Roman Giłatowski IV mech., Józef Wyskoczyński II chem. f. Petryczyna po 400 kor.

Protest przeciwko gwałtom pruskim.

Lwów 8 lutego. Grono tutejszych obywateli z wszystkich kół społecznych z ks. Adamem Sapiehą, Antonim Maleckim i Leoncjuszem Wybranowskim na czele, ogłasza w tutejszych pismach oświadczenie skierowane przeciwko prześladowaniu Polaków przez rząd pruski.

BROWAR PAROWY
w Trzcinicy
(poczta, telegraf i stacja kolei państw.)

poleca Szan. P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“ napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“ jest 14-stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“ wyrabiane wyłącznie ze słodu wyskokowego, bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu.

„Piwo Bawarskie“ zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na „Piwo Bawarskie“ skuteczniа zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Równocześnie poleca browar doborowej jakości:

Piwo marcowe, eksportowe i bok.

Cenniki rozsyła browar **darmo** i opłatnie.

Browar parowy w Trzcinicy otrzymał medale, krzyże honorowe (złote) i dyplomy na następujących wystawach: w Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Neapolu, Londynie, Bruxeli, Bordeaux, Rzymie, Strassburgu, Krakowie, Hamburgu, Pradze i Ried. 3052 2 24

Do Magazynu Mód potrzebna

zdolna modniarka
Plac Maryacki Nr. 3 w Krakowie. 3181 3 5

Fortepian
w dobrym stanie, tanio **do sprzedania.** Dębniki na Zagrodach Nr. 92, I piętro. 3193 2 3

Rutynowana ekspedytorka telegr.
poszukuje od 1 lub 15 marca posady. Poczta Bobrek k. Oświęcimia. 3177

Listonosz
z kilkuletnią praktyką, **poszukuje miejsca**. Łaskawe zgłoszenia: Teodor Ostap, Kraków, ulica Gołębia 3. 3200 2 3

Pokój do wynajęcia
z osobnem wejściem z meblami i z całem utrzymaniem od 15 lutego b. r. Kraków, ulica Jabłonowskich Nr. 22 parter. 3204 2 2

OSOBA
znająca się na gospodarstwie i kuchni, poszukuje posady. „F. K.“ poste restante Myślenice. 3195 2 2

Przez zimowy sezon i cały rok otwarte

„SWOSZOWICE“
pod Krakowem

Sanatoryum i Zakład kąpielowy wód siarczanych

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 kilometrów od Krakowa, stacja kolei, poczta i telegr. w miejscu, 10 razy dziennie połączony z Krakowem koleją. Znane w Polsce od XV. wieku Swoszowickie wody siarczane, przewyższają swą **siłą i skutecznością** inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne; leczą: przewlekły **gościec** stawowy, mięśniowy; jakoteż **dnę** (podagrę), choroby serca na podstawie reumatycznej, **nerwobóle** szczególnie ischias, **porażenia** tak centralne jak obwodowe, **kiłę** we wszystkich jej postaciach, **choroby skórne** połączone z przerostem i zgrubnieniem warstw skóry, przewlekłe **zatrucia rtęcią** i ołowiem, obrażenia **kości**, różne choroby **nerwowe.**

W nowo urządzonem **Sanatorium** z centralnie ogrzanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i **ogrodem zimowym,** ogrzana jest woda siarczana w najnowszy sposób (ulepszoną metodą Czernickiego) używaną **w pierwszorzędnych** zakładach zagranicznych, wskutek czego **nie utraca nic ze swych składników** i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są **pierwszorzędne,** szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami **elektrycznemi.**

Mieszkania odnowione; (w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o połowę tańsze). — Pensjonat w miejscu. — Ceny umiarkowane. — Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.** 2520 1 30

Podziękowanie na korespondentce
(u dołu notaryalnie potwierdzone.) 2682 4 6

Szanowny Panie! Moje świnie nie chciały żreć i były bardzo chude. Przypadkowo dostaję od jednego z moich ludzi 1 paczkę Proszku do tuczenia świń. Rzecz zadziwiająca! Świnie moje od tego czasu stały się niesłychanie żarłoczne i przybierają co kilka dni olbrzymio na wadze dzięki temu znakomitemu środkowi; dlatego mogę go każdemu jaknajlepiej polecić. — Proszę o przysłanie pocztą 5 paczek Proszku do tuczenia świń.

31/10 1900. Z wysokim szacunkiem

Józef Englisch, Bahnmeister, Belišče—Slavonien.

Powyższa Kopia zgodna zupełnie z korespondentką oryginalną, zaopatrzoną marką na 4 Filler i 2 halerze.

Lublana dnia 3 (trzeciego) Listopada 1901 (tysiąc dziewięćset jeden).

(Pieczęć notaryalna). **Ivan Plantan,** ck. Notaryusz.


Marka ochronna.

Każdy hodowca świń, niech kupuje proszek do tuczenia świń Doktora Trnkóczy'ego. Jest do nabycia **u wszystkich kupców,** (którzy otrzymają znaczny rabat), lub też **pocztą: Apotheke Trnkóczy, Leibach Krain.** 1 paczka 50 hal., 5 paczek 2 kor.

Poszukuje pożyczki
2.000 kor.
Spłaty w ratach i procent wedle umowy. Pośrednictwo wykluczone. Oferty pod: „Hr. F.“ poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. 3196

Subjekt cukierniczy
zdolny w swoim zawodzie, jak również obeznany z bufetem i ekspedycyą, władający językiem niemieckim, poszukuje posady. Zgłoszenia: „J. S.“ poste rest. Nowy Sącz. 3215 1 3

NAUKA
włoskiego, angielskiego i rosyjskiego języka. Adres w Adm. „Głosu Narodu“. 3073 9 10

Dzierżawa 150 mórg
do odstąpienia zaraz lub na wiosnę. Adres poste restante Olszany. 3176

Majster cegларski
znający się na różnych wyrobach, poszukuje obowiązku. Adres: „A. B.“ poste rest. Krzeszowice. 3186 2 3

---

200 koron nagrody!

Wskutek ustawicznego ustawą wzbronionego naśladowania naszych

patentowanych świdrów ekscentrycznych system W. H. Mac Garwey,

które z powodu swoich wyśmienitych zalet prawie we wszystkich kopalniach nafty w Galicyi w używaniu się znajdują, widzimy się zmuszeni, podać niniejszem do publicznej wiadomości, iż **każdemu,** który nam czy to wskutek doniesienia lub wywiedzenia się umożliwi wyśledzenie

nieuprawnionych do wyrabiania lub nieprawnie używających

nasze patentowane świdry ekscentryczne, system **W. H Mac Garvey** zapłacimy 2533 28 26

PREMIĘ 200 KORON.

Tylko takie patentowane świdry ekscentryczne, system **W. H. Mac Garwey** mogą być używane, które albo są zaopatrzone naszą firmową marką, lub też firmą **Wolski et Odrzywolski,** wszystkie zaś inne byłyby naśladowane, wyrób zaś ich i używanie niedozwolone.

Galicyjskie Karpackie naftowe Towarzystwo dawniej Bergheim & Mac Garvey.

ERMELLEKER

bardzo smaczne, cienkie, białe wino stołowe po 45 centów za butelkę,

Wina węgierskie czerwone i białe, od 45 centów za butelkę,
Stary odleżały Rum Jamajkę,
Starą wyborną Żytniówkę.
Koniaki lecznicze.
Wina Szampańskie.

Cenniki gratis — Wysyłki odwrotnie.

poleca **SKŁAD Win Greckich** Kraków ulica Jagiellońska L. 7.

Herbata z Brodów



Od dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca **HANDEL** 156

W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „FAMILIJNEJ“ b. dobrej	Złr.	1·40
1 funt „MELANGE DEMOSKAU“ w oryg. opak., najlep.	„	2·50
1 funt „IMPERYAL“ cesarskiej, w oryg. opak.	„	3·50
1 funt „OKRUCHOW“ z najlepsz. herbat kwiatowych	„	1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„	9·—

Herbata z Brodów

„Underwood-Standard“
amerykańską maszynę do pisania
poleca Generalny zastępca na Galicyę:

Krzysztof Krzysztofowicz, Kraków, Lubicz 7.

Maszyny do pisania powyższego systemu zakupili:

Akademia Umiejętności w Krakowie,
Dr. Leopold Bader w Krakowie,
Władysław Bełdowski, fabryka tutek Kraków,
Władysław Brach, drogerya w Tarnowie,
Jan Bromilski, handel papieru we Lwowie,
Witold Bartel wyższy Sąd krajowy w Krakowie,
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowej w Krakowie,
Kazimierz Ehrenberg, redaktor „Naszego Głosu“ w Krakowie,
A. Hawełka w Krakowie, c. k. dostawca Dworu,
Ida Herzel, Szkoła pisania na maszynie, Kraków,
Dr. Feliks Kasparek w Krakowie,
Kasa Oszczędności w Kołomyi,
Dr. Henryk Krieger w Krakowie,
Magistrat miasta Krakowa,
Dr. med. Mieczysław Nartowski w Krakowie,
Jan Niedzielczyk, Dom zdrojowy w Krynicy,
Hr. Eustachy Potocki w Krakowie,
C. k. 20 Pułk piechoty w Krakowie,
M. Reich Następca Fabryka wódek w Białej,
Dr. Leon Rothwein w Krakowie,
Dr. prof. Stanisław Smolka w Krakowie,
Jan Strycharski, Administracya „Głosu Narodu“ w Krakowie, 184 20 0
Dr. Ignacy Süsser w Krakowie,
Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie,
Wyższa Szkoła handlowa w Krakowie,
Związek handlowy Kółek rolniczych Kraków.

Kurs kompletnego nauczenia się pisania na maszynie 12 koron.

Biuro: Ulica Lubicz L. 7, parter, otwarte od godziny 8 do 12 w południe i od 2 do 7.

Tylko **wtedy prawdziwy,** jeżeli trójgraniasta flaszka zamknięta jest pobocząą opaską (czerwony i czarny druk na żółtym papierze.



DOTYCHCZAS NIEZRÓWNANY!!!

W. MAAGERA prawdziwy oczyszczony

DORSCH

TRAN z wątroby Miętusów
(w prawnie ochronionem opakowaniu)

żółty, flaszka **2** kor., biały, flaszka **3** kor.

Wilhelma Maagera w Wiedniu.

Badany przez najznakomitszych lekarzy, a wskutek **łatwego trawienia** szczególniej także dla dzieci polecony i zapisywany we wszystkich tych wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie całego ustroju, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, poprawienie soków,** oraz **w ogóle oczyszczenie krwi.**

Do nabycia prawie **we wszystkich aptekach i składach aptecznych austr.-węgierskiego państwa.**

Główny skład i rozsyłkę dla państwa austr.-węgier. ma

W. Maager w Wiedniu III./3., Heumarkt Nr. 3.

Naśladowania będą sądownie ścigane. 23'3

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakow